



Wstań i chodź!

PISMO BRATERSTWA CHORYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ
KRAKÓW – zima – 2024/2025 NR 71s (75s)



W niedzielę 9 lutego 2025 zmarł w szpitalu **Mieczysław Polański**. Od wielu lat był członkiem grupy na Kurdwanowie. Zawsze wyjeżdżał z nami na wakacje.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 17 lutego 2025 roku na cmentarzu Rakowickim w Krakowie o godzinie 11:40.

Pamiętajcie o nim w modlitwie.

ks. Tomasz Grzesiak



14 lutego 2025 w nocy zmarła **Magda Szczerbik-Frانيak** z Wadowic. Przez ostatnie lata jeździła wraz z mężem Leszkiem i swoją mamą na rekolekcje wakacyjne. Była także z nami w Lourdes.

Pogrzeb był w sobotę 15 lutego o godz. 15:00 w kościele świętego Piotra w Wadowicach.

Niech Pan Jezus przyjmie ją do siebie i ma w opiece jej bliskich.

ks. Tomasz Grzesiak



17 marca 2025 w nocy zmarła **Jadwiga Mosur** z Juszczyna. Miała 60 lat. Była związana najpierw z grupą Jany z Wieliczki, a potem z grupą z Suchoj Beskidzkiej i przez wiele lat wyjeżdżała z nami na rekolekcje wakacyjne.

W czerwcu zmarł jej tata, a teraz Pan Jezus wziął ją do siebie.

Pogrzeb odbył się w Juszczynie w środę 19 marca o godzinie 14:30.

Pamiętajcie w modlitwie.

ks. Tomasz Grzesiak

Mietek



Mietek lubił sernik, swoje małe mieszkanie na osiedlu Kurdwanów, a zwłaszcza jego zabudowany balkon, z którego mógł obserwować okolicę. Lubił sport, który śledził na ogromnym telewizorze podarowanym mu przez siostrzeńca, a także teatr telewizji, teleturnieje i filmy, ale nie te amerykańskie w stylu „zabili go i uciekł”, jak wielokrotnie

powtarzał. Choć jego rodzice pochodzili ze Lwowa, darzył Kraków miłością bezkrytyczną i z politowaniem odnosił się do moich sugestii, że Warszawa czy Łódź, którą odwiedził podczas ostatniego wakacyjnego wyjazdu, mają coś ciekawego do zaoferowania. Lubiał także muzykę, przede wszystkim tę z końca lat 60. i 70., choć ukochaną jego piosenką było tango „Memento vitae” Stanisława Sojki. Nic w tym dziwnego, bo Mietek generalnie lubił życie i lubił ludzi, z drobnym wyjątkiem tych uczestników „Koła Fortuny”, którzy grając, nie kupowali samogłosek. Tego nie tolerował.

Ta jego umiejętność cieszenia się życiem pewnie zadziwiłaby wielu zdrowych, bo przecież jego los naznaczyła ciężka i postępująca choroba neurologiczna. Diagnozę „sclerosis multiplex” usłyszał w wieku 26 lat w roku 1978, właśnie w tej łacińskiej formule. Dopiero po pewnym czasie rozszyfrował jej polskie znaczenie i stopniowo odkrywał, jak wpłynie ona na jego życie. Nie znałem go wtedy, więc mogę tylko przypuszczać, że szybko otrząsnął się z przygnębienia, zaakceptował ograniczenia i zaczął działać. Pracował wtedy w dziale administracji Politechniki Krakowskiej, uczelni, którą wybrał trochę przez pomyłkę, kierując się opinią kolegów, że właściwym miejscem dla mężczyzny jest uczelnia techniczna. Tymczasem Mietek był z ducha humanistą, oczywiście nie w sensie niechęci do matematyki, bo liczyć potrafił, ale dlatego, że interesował się filmem, teatrem i literaturą. Był też ciekawy świata i uwielbiał poznawać nowe miejsca. W okresie względnej sprawności aktywnie działał w Braterstwie Chorych jako organizator wielu wyjazdów i turnusów. Tę jego rolę znam tylko z opowieści.

Z czasem tryb jego funkcjonowania coraz bardziej determinowała choroba. Jak sam to opisywał: najpierw chodzi się coraz wolniej, coraz częściej wspierając się kulami, czasem potrzebny jest wózek, stopniowo coraz częściej, aż w końcu już wyłącznie. Gdy go poznałem, siedem lat temu, był już właśnie

w tej fazie choroby. Zadziwiające, że radził sobie zupełnie dobrze, mimo że mieszkał sam. Wielka w tym zasługa jego sąsiadów Józka i Jarka. To dzięki nim mógł funkcjonować samodzielnie, a było to dla niego ważne, bo Mietek, jako wolny duch, chciał sam decydować o własnym losie. Pogodnie i ze stoickim spokojem znosił niedogodności choroby. Nie skarżył się prawie nigdy, wręcz przeciwnie, zawsze podkreślał, że nie jest tak źle, bo inni mają gorzej, a on właściwie jest (sic!) szczęściarzem, bo przynajmniej głowę ma sprawną. Pocięgą była dla niego na pewno wiara, głęboka, ale nie ostentacyjna, jak najdalsza od dewocji czy świętoszkowatości. Ważne było też wsparcie od przyjaciół z Braterstwa Chorych i nie tylko. Mietek dbał o kontakty z innymi, choć utrudniały mu je postępujące problemy ze słuchem. Zawsze cieszył się i z niecierpliwością oczekiwał na wakacyjny wyjazd rekolekcyjno-rehabilitacyjny.



Kontakt z naturą, jak również możliwość spotkania z przyjaciółmi były największymi radościami jego życia.

Nigdy nie poruszałem z nim tematu jego dalszego losu w przypadku pogorszenia się stanu zdrowia. Jak się okazuje, nie było potrzeby. Mietek odszedł nagle. Jeszcze tydzień przed kryzysem ćwiczył jak zwykle na swoim „rotorku”, irytował się niewiedzą graczy „Koła Fortuny”, martwił się o coraz słabszego



brata. Tydzień później razem z sąsiadami wezwaliśmy karetkę, a po siedmiodniowym pobycie w szpitalu odszedł 9 lutego 2025r.

Mietek miał po co żyć. Chciał zobaczyć wiele nowych miejsc, poznać nowych ludzi, porozmawiać o rzeczach błahych i istotnych. Mnie i wielu innym osobom bardzo go brakuje. Miał też po co umrzeć, bo z godnością i pokorą niósł swój krzyż. Wierzę, że odebrał już nagrodę za swoje piękne i trudne życie i ogląda teraz Pana w krainie żyjących.

Przemysław Włodarczyk

Luty AD 2025

„Wspomnienie – to nuta przeszłości.
Wspomnienie, to pamięć w modlitwie – na
zawsze”



Miecia pierwszy raz spotkałam przed laty na wczaso-rekolekcjach zorganizowanych przez Braterstwo Chorych. To była okazja żeby poznać członków ze wszystkich grup – krakowskich i nie tylko. Spostrzegłam, że Mieciu jest bardzo związany ze swoją grupą z Kurdwanowa. Nic dziwnego, gdyż od początku (tj. od 20 lat istnienia grupy, której był współtwórcą) działał w niej aktywnie. Miał tam przyjaciół, którzy służyli pomocą, doradzali, a także załatwiali różne sprawy rehabilitacyjne. Nie pamiętam, gdzie to było, ale pamiętam jego przywitanie i przedstawienie się. Jego szarmanckie zachowanie było objawem szacunku dla innych. Zauważyłam również, że zawsze miał wspianiałych opiekunów i opiekunki, którzy świadczyli dobro nie „od – do”, ale w każdy czas i o każdej porze. Mieciu sprawiał wrażenie dobrego, spokojnego, kulturalnego człowieka, ale też z lekkim dystansem do samego siebie. W jego przypadku sprawdzało się powiedzenie „dobro ciągnie do dobrego”.

Dobrze zapamiętałam wczaso-rekolekcje w Zembrzycach w 2008 r. Mieszkaliśmy w budynku Caritasu, otoczonym zadbanym zieleńcem z zadaszonymi altankami, gdzie nawet podczas deszczu można było spędzać czas na pogawędkach oraz wspólnej modlitwie. Mieciu też brał udział w tych spotkaniach. Atmosfera zawsze była serdeczna i można było choć na chwilę zapomnieć o swoich codziennych strapieniach. W ogrodzie stała figura Matki Bożej, przed którą chorzy (nawet w późnych godzinach) modlili się – klęcząc kto mógł lub na wózkach tak jak Mieciu. Czuliśmy wówczas, że jesteśmy prawdziwą Bożą rodziną. Było wspaniale, ale co dobre, kiedyś się kończy.

Zatem przyszedł czas powrotu do naszych domów. Dzień wcześniej, późnym wieczorem Mieciu wraz z opiekunkami wyruszyli w teren. A co wydarzyło się podczas wieczornej eskapady?

W pogodny wieczór wrześniowy
 Naszym romantykom wpadło do głowy:
 Zaobserwować gwiazdki na niebie
 – w takiej byli potrzebie.
 Droga świetlista, nie wyboista
 I nagle przed nimi coś błyska:
 Dwa ślepie reflektorów ich oślepiają.
 Tak się przestraszyli, że nagle w bok skręcili
 I do rowu znowu Mietka z wózkiem wywrócili.
 Co za heca! Prowadząca Małgosia wpadła na Miecia!
 A ten woła jak Pan Hilary: gdzie są moje okulary?
 Chcieli szukać w wieczornej rosie,
 A okulary były na Mietka nosie.
 Na strachu się skończyło
 I nawet nazajutrz wesoło było.
 Stąd płynie taka pointa:
 Nie bujaj w obłokach, po ziemi stąpaj!

Mieciu, byłeś dla nas przykładem, jak spokojnie i z ufnością przyjmować krzyż, który nam przeznaczył Bóg. Pozostaniesz w naszej pamięci w modlitwie.
 „Jest czas życia i radości, jest czas smutku i śmierci”

Żegnaj

Zuzanna z Grupy Krowoderskiej



Miecia znałam kilkanaście lat, spotykałam go na wyjazdach Braterstwa. Zawsze cieszył się na każdy wyjazd, bo większość dni w roku spędzał w swoim mieszkaniu na trzecim piętrze, skąd sam, będąc na wózku, nie mógł się ruszyć. Pamiętam wspólne wyjazdy z „Arką” do Częstochowy, kolędowania w świetlicy w Wieliczce, zabawy andrzejkowe.

Cieszył się, gdy mógł sobie potańczyć z paniami na wyjazdach, porozmawiać na różne tematy, miło spędzić czas, a później powspominać.



Był radosny, miły, uśmiechnięty. Miał szczęście do wspaniałych opiekunów: Adriana, Bronka, no i Przemka, który do maksimum wykorzystywał czas wolny na rekolekcjach czy rehabilitacji, zabierając Miecia na długie spacery, rekompensując miesiące w bloku. Odwiedzał go również w domu i pomagał.

Chwała Panu za dobrych ludzi służących pomocą, bo dzięki nim my, chorzy, możemy uczestniczyć w wielu wydarzeniach i cieszyć się życiem.

Mieciu, do zobaczenia!

Jadwiga Oleksa



Mietka poznałam na wyjeździe wakacyjnym, na którym byliśmy z grupą osób niepełnosprawnych z Braterstwa. Pojechaliśmy nad morze do Władysławowa. Pamiętam, że dotarliśmy na miejsce całą grupą rano. Usiedliśmy przy stoliku i pijąc kawę podziwialiśmy uroki pięknego morza. Wtedy to podjechał na wózku do mnie i całując moją dłoń przedstawił się, że ma na imię Mietek, mieszka w Krakowie na Kurdwanowie, lubi grać w brydża, oglądać mecze piłki nożnej i jest fanem skoków narciarskich.

Był bardzo dobrym i wspaniałym człowiekiem, inteligentnym, prawdziwym dżentelmenem, z którym można było rozmawiać na ciekawe i życiowe tematy. Często dzwonił, rozmawiał, pamiętał o urodzinach, imieninach, o życzeniach na Święta. Pamiętam, jak Mietek czytał na Mszy Świętej różne modlitwy, miał taki piękny głos.

Pamiętaj, Mieciu, że zostaniesz zawsze w moich wspomnieniach i w sercu. Żegnaj, odpoczywaj sobie w pokoju wiecznym i radości nieba. Do zobaczenia kiedyś, po drugiej stronie.

Pogrążona w smutku Jasia Nawara

Miecia poznałam podczas mojego pierwszego wyjazdu z Braterstwem Chorych do Gnojnika w sierpniu 2020 roku. Później spotykaliśmy się na kolejnych wyjazdach. Zawsze towarzyszył mu Przemek, którego darzył bezgranicznym zaufaniem. Potrafił też „dzielić się” swoim opiekunem z innymi potrzebującymi pomocy, czego sama doświadczyłam.

Dziękuję Ci, Mieciu, za Twoją życzliwość, empatię.

Śpij w pokoju.

Maria Tyszler-Moskal



Nie pamiętam dokładnie, kiedy poznałem Miecia, ale to było kilkanaście lat temu, kiedy Jana z „Arki” na jednym z pierwszych moich spotkań w grupie zaproponowała mi uczestnictwo w kweście na wyjazd wakacyjny przy kościele Mariackim w Krakowie. Wtedy to spotkaliśmy się z kilkunastoma osobami z tej grupy w salce przy kościele. Tam Mieciu jako pierwszy opowiedział mi, co to jest to ugrupowanie „Arka” i na czym polega uczestnictwo w tej grupie osób niepełnosprawnych i ich opiekunów, a także, co tam się robi. Wcześniej nie wiedziałem, że w ogóle są takie grupy, i że można się w nich spotykać. Średnio raz w miesiącu spotykaliśmy się u Jany w domu. Najpierw była Msza Święta odprawiona

przez zaprzyjaźnionego księdza, a potem tak zwana agapa, podczas której dzieliliśmy się kawą i słodkościami oraz rozmawialiśmy. Mieciu był bardzo przyjacielskim, spokojnym i nie wchodzącym w konflikty człowiekiem. Jego pasją był sport, a zwłaszcza piłka nożna, jak również gra w karty. Chociaż ostatnio nie za dobrze słyszał, starał się stale uczestniczyć w życiu Braterstwa Chorych, zwłaszcza podczas wyjazdów wakacyjnych i różnych spotkań. Miło się z nim rozmawiało i nigdy nie brakowało tematów, o których można było z nim pogadać. Cieszył się z każdego telefonu, nie tylko takiego ode mnie, ale też gdy inne osoby do niego dzwoniły. Był dobrym przyjacielem i na zawsze zostanie w mojej pamięci jako dobry kumpel, za którego się modliłem, gdy żył, i będę się modlił po jego śmierci.

Daj Mu, Trójco Święta, odpoczynek wieczny w niebie bezpieczny. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Ryszard Piastuch



Pan Mieczysław był osobą uśmiechniętą i zawsze chętną do rozmowy. Zapamiętam go jako ciepłego człowieka, który pomimo choroby zarażał innych pogodą ducha. Jego śmierć bardzo mnie poruszyła. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

Weronika Woźny

Madzia Szczerbik – Franiak



Madzię poznałam w 2002 roku na wyjeździe zorganizowanym przez Towarzystwo Walki z Kalectwem i Fundację Chorych na SM im. Anieli Salawy. Byłam tam z „Arkowiczami”. Nasza wspólnota „Arka” działała wtedy przy Towarzystwie Walki z Kalectwem, którego prezesem był najpierw prof. Pąchalski, a potem Stefan Chłopicki, ludzie całym sercem oddani osobom niepełnosprawnym.

Po tym wyjeździe Madzia zaprzyjaźniła się z naszą wspólnotą i wyjeżdżała także z nami do Zakopanego, Częstochowy, w lecie do Władysławowa i w inne różne miejsca. Byłam na ślubie i weselu Madzi i Leszka. Leszek mieszkał w Wieliczce i razem z dwoma braćmi Maciejem i Andrzejem pomagał ludziom niepełnosprawnym w naszej „Arce” i Braterstwie (tam należała połowa ludzi z „Arki”). Zapewniali wsparcie na wyjazdach, ale także przez cały rok odwiedzając w domach, na spacerach.

Madzia była osobą miłą, serdeczną i bardzo lubianą, bliską i sympatyczną w kontaktach z ludźmi. Pozostanie długo w naszych sercach.

Madzia odeszła w piękniejszy świat, blisko Boga, pozostawiła po sobie piękne wspomnienia.

Janina

Redakcja: Karolina Woźny, Halina, Piotr Jamróz,

Skład komputerowy: Anna, Andrzej Kosek – e-mail akosek@wp.pl

Więcej materiałów w Internecie na stronie:

www.braterstwochorych.pl

Facebook

Kraków, zima – 2024/2025 r.